

„Panie miłosierdzia, pomóż mi odnaleźć żywych”

data aktualizacji: 2022.06.01 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Skierniewiczanie pomagają: prowadzą zbiórki, organizują wolontariat, przyjmują uchodźców przed wojną do swoich domów. Także gestami okazują solidarność Ukraińcom. fot. UM Skierniewice

Wieczorem włączyłam Telegram, Vibera, z których najczęściej korzystają Ukrainki. Nastawiłam nasłuch na tzw. grupy poszukiwawcze. Irina dołączyła mnie do społeczności wsparcia ukraińskich kobiet.

- Poczytaj, zrozumiesz - powiedziała.

Nad ranem czułam, że opuszcza mnie życie. Nie miałam pewności, czy to w głowie, czy smartfon nie przestaje alarmować o wciąż nowych powiadomieniach z aplikacji. Noc spędziłam na czuwaniu. Niemal 300 powiadomień – informacji od matek, sióstr, przyjaciół, żon i córek, które nie ustają w poszukiwaniu zaginionych.

Niby jak matka, która od miesiąca szuka swojego dziecka ma pójść do pracy? Jak kobieta, która uciekła przed wojną do Polski, a której telefon męża milczy od kilku dni, ma zrobić coś wokół siebie – pomyślałam, gdy wyłączyłam nad ranem powiadomienia.

Jedna noc wystarczyła, by trochę ostrzej zobaczyć problem, zbliżyć się do zrozumienia, czym jest wojna – nie ta z tiktoka, heroicznego relacji dziennikarzy, śmiesznych obrazków, czy relacji prasowych.

Ta wojna jest pewno pierwszą sfilmowaną i prowadzoną za pośrednictwem mediów społecznościowych. Wśród propagandowego bełkotu, memów, wygłupów Ukraińców uspakajających najbliższych krótkimi filmikami, pojawiły się nowe – pełne rozpacz – błaganie o pomoc w znalezieniu bohatera, z którym od kilku dni, tygodni nie ma kontaktu.

Sprawdziłam w notatkach, Irinę poznałam w pierwszych dniach od wkroczenia wojsk rosyjskich na teren Ukrainy. W Polsce mieszka od kilku lat, służyła mi pomocą tłumacza, gdy kolejne transporty uchodźców przyjeżdżały do Skierniewic, pomagała w rozmowach z uchodźcami.

– To jest Oleksandra, jej najstarszy syn Sasza, młodszy to Witalik i Mark, a ta księżniczka to po waszemu Zosia. Oleksandra boi się powiedzieć ci, że pochodzi z Wołynia. Wie, że dla Polaków ta nazwa spływa krwią. Mąż ją ostrzegał, że jak będzie musiała się przyznać, ma używać ukraińskiej nazwy wsi. Tłumaczę, że dzieci nie odpowiadają za zbrodnie dziadów...

– Dziękuję – przerywa Oleksandra. Rozumie, o czym rozmawiamy. Bywało, że pracowała w sadach pod Babskiem, nauczyła się rozumieć polski. – Dziękuję za to, jak nam pomagacie – mówiła udręczona.

Opowiadała, że miała dość ukrywania się w piwnicach, poczucia ciągłego zagrożenia, wycia syren.

– Wyszłam z domu, jak stałam, byle dalej. Dzieciom powiedziałam, że jedziemy do Polski, tam nam pomogą. Mąż został – walczyć, pilnować domu, byśmy mieli do czego wrócić.

Gdy ostatni raz rozmawiałam z Oleksandrą mówiła, że nie przestaje śnić o tych kolorowych zabawkach podrzucanych przez sowietów.

– Dziecko podnosiło z ciekawości taki kłębek, my matki znajdowałyśmy później dzieci już bez rąk, pokaleczone – mówiła.

– Nie wierzysz? – zapytała Irina.

– Trudno mi uwierzyć – powiedziałam, gdy tamtej nocy odwiozłam ją do domu.

Odezwała się w minioną niedzielę. Napisała: „[...] u mnie brat 30.04.2022 zapisany jako zaginiony. Pomóż”. Zadzwoiła rano. Mówiła, że nie ma z nim kontaktu, że kobiety z Ukrainy całymi tygodniami szukają swoich dzieci, mężów, braci, że gotowe są wracać na Ukrainę, byle znaleźć ciało, które trzeba pochować. Tyle że ciało często nie ma. Pokazała mi, co robią Ukrainki przyklejone do telefonów. Szukają najbliższych. Popularne komunikatory pomagają kontaktować się z krajem. Specjalne grupy poszukiwawcze szukają zaginionych.

W kilka godzin później znalazłam informację – strona ukraińska potwierdziła zajęcie przez Rosjan Popasnej oraz brak możliwości ewakuacji z Ługańszczyzny i dostarczenia tam pomocy humanitarnej. Popasna porównywana jest do Mariupola – praktycznie od początku wojny, dzień po dniu, godzina po godzinie była ostrzeliwana, bombardowana... zniknęła z powierzchni ziemi.

– Tam walczył mój brat, rozumiesz?!

Nie wiem, co powiedzieć. „Specjalna operacja wojskowa” – okrutny eufemizm.

„Jestem Ukrainką! Nie nazywaj mnie łobuzem, tylko dlatego, że piszę po rosyjsku” – zaczyna na Viberze Katana. Szuka brata.

„Na jednej ze stron orków (Rosjanie, przyp. red.) znalazłam zdjęcia dokumentów męża sfotografowane na zwłokach, dokumenty męża a ciało nieznane! Pomocy”.

„Nie traćcie nadziei, bo to wszystko, co mamy. Oby chłopcy z naszej rodziny wrócili do domu”.

„Błagam pomóżcie mi pochować zięcia bohatera”.

„Nie żyje. Mąż i ojciec mojego dziecka. Już zawsze będzie miał 26 lat”.

„Szukam taty...”.

Każdy z wpisów opatrzonego zdjęciem, informacją o poszukiwanym. Są też listy – około półtora tysiąca nazwisk – starzy, młodzi, dzieci...

Ktoś pisze: „Jeśli Twój telefon czegoś ci nie mówi, są ku temu powody. Teraz wszyscy są na wojnie, wszyscy znikają i umierają im bliscy. Życzę wszystkim, którzy czekają na powrót żywych, siły. Chwała Ukrainie”.

Odwołuję poszukiwania. Mój syn NIE ŻYJE”.

„[...] zginał mój 22-letni siostrzeniec. Mówią, że wszyscy zabici żołnierze leżą na polu bitwy, pod ostrzałem. Nie da się zabrać ciała”.- pisze w komentarzu inna kobieta.

- Mężczyźni z królewskiej (24 brygada pancerna im. Króla Danilo, przyp. red.) ostatni raz dawali znać pod koniec kwietnia. Złożyłam raport do Służby Bezpieczeństwa i policji, żeby go szukali, obdzwoniłam wszystkie możliwe szpitale. Dowództwo królewskiej mówi, by czekać – opowiada Irina.

Nie potrafię jej pomóc. Słucham.

- Wiesz, ja już nie mam łez – zagaduje nagle. – Przestały płynąć...

W grupach poszukiwawczych znajduję też zdjęcia dzieci. Kobiety piszą całkiem otwarcie o groźbie nielegalnych adopcji przez obywateli rosyjskich bez zachowania wszystkich niezbędnych procedur określonych w ustawodawstwie Ukrainy, o porwaniach.

- Coś z tego rozumiesz? – pyta.

- Nic – odpowiadam zdruzgotana.

- Ja też, ale napisz o tym, jak możesz.

Na jednej z polskich grup dyskusyjnych czytam: „Nie możesz gościć gości w nieskończoność”. Jak długo potrwa nasza solidarność z ukraińskimi uchodźcami?

W hali Ośrodka Sportu i Rekreacji w Skierniewicach spotkałam Andrzeja Gorzkowskiego (na zdj. powyżej), przedsiębiorcę, radnego, człowieka, który niemal dwie dekady temu sprawował mandat miejskiego radnego.

- Chcemy zaprosić do swojego domu ludzi, którzy potrzebują pomocy – powiedział wyraźnie wzruszony.

W miesiąc później pytam o doświadczenie życia z ukraińską rodziną. Dowiaduję się, że tamtego dnia do domu zabrał matkę z czwórką dzieci, później zaprosił pod swój dach jeszcze dziewięć osób, które uciekły przed wojną.

- Na początku nie było łatwo, nauczyliśmy się siebie. Dziś robię tylko zakupy - zadowolony wspomina o placu zabaw, który udało mu się zorganizować dla dzieci w swoim ogrodzie. - Jak sam byłem dzieckiem nie miałem niczego, miałem trudne dzieciństwo, ale osiągnąłem dużo, chyba nawet bardzo dużo, więc mam czym się dzielić i wiem, że powinienem pomagać - mówi.

Przypominam mu finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy z 2005 roku. Wówczas to radny Gorzkowski wylicytował najcenniejszy gadżet skierniewickiej WOŚP - złote jabłuszko za kwotę 29 tysięcy złotych. Powiedział wtedy - to symboliczna pomoc w tym sensie, że oddałem miastu, choć część z tego, co od niego dostałem. Pieniądze miały być równowartością diet pobranych w ciągu całej kadencji przez radnego. Gdy pytałam wówczas o szczególny gest zanotowałam te słowa: „Jest taki dzień, gdy uśmiechnie się do ciebie szczęście. Do mnie to szczęście uśmiechnęło się nawet dwa razy. Najpierw dostałem od mieszkańców Skierniewic mandat zaufania i zostałem radnym (kadencja 2002-2006, przyp. red.), później udało mi się wylicytować to złote jabłuszko. Jestem szczęśliwy” - powiedział mi wtedy.

Andrzej Gorzkowski uznał, że złoty owoc będzie podziękowaniem dla miasta, darem dla tych, którym może pomóc.

Dziś pytany o pomoc, jakiej udziela Ukraińcom mówi: - Łamane są prawa człowieka, tym ludziom próbuje się odebrać przyszłość, póki starczy sił, postaram się spełniać swój obowiązek - wsparcia sąsiadów. To nie łatwy obowiązek, ale przecież wojna trwa, a oni zostali pozbawieni domów - mówi.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/40615-panie-milosierdzia-pomoz-mi-odnalezc-zywych>